

Jędze, anielice i ich zalotnicy

Zapowiadanej pochwały miłości za dużo tu nie ma. O źródłach złości też nie dowiemy się wiele. Za to zobaczymy ciekawe karykatury różnych pań i panów.

Po co dziś wystawiać "Poskromienie złościcy"? Pytanie pozornie niedorzeczne. Wszak Szekspir wielkim dramaturgiem był - przenikliwym obserwatorem bliźnich, pokazującym mechanizmy ich postępowania, zadającym ważne pytania niebanalnie i pięknie. A taka twórczość się nie starzeje. A jednak z "Poskromieniem..." jest problem. Ta wczesna komedia mistrza może być z dzisiejszego punktu widzenia uznana za "niepoprawną politycznie".

Szekspir i feministki

Odwiedzamy więc zamożną rodzinę z dwiema córkami na wydaniu. O młodszą, słodką i łagodną, zabiega wielu mężczyzn, starszej nie chce nikt, bo to dziewczyna harda i pyskata. Niestety, ojciec uparł się, że nim nie wyda za mąż złościcy, jej anielska siostra nie ma szans wyfrunąć z domu. Zalotnicy uciekają się więc do różnych forteli, byle zbliżyć się do milutkiej Bianki. Szukają też kandydata na męża dla sekutnicy Katarzyny. I tu rodzi się bunt w duszy dzisiejszego czytelnika komedii Szekspira - bo szczęśliwie znalezionej, a raczej zwabionej posagiem niejaki Petruccio świeżo poślubioną Katarzynę zaczyna poskramiać. A to upokarzając ją, a to głodząc, a to pozbawiając snu. Słowem - nie przebiera w środkach, by wychować sobie potulną, zastraszoną żonkę. (Inna rzecz, że w tekście Szekspira są - pomijane często przez teatry - prolog i epilog, z których wynika że cała historia Katarzyny mogła być snem pijaka, który boi się swej żony sekutnicy.) To prawda, rodzi się pokusa zobaczenia dziś w Katarzynie niemal prekursorki feminizmu, niegodzącej się na przedmiotowe traktowanie, walczącej w jedyny dostępny jej sposób o prawo do własnego zdania w patriarchalnym świecie. Kobiety, która tę walkę przegrywa, bo w realiach, w jakich przyszło jej żyć, przegrać musi.

- Zdecydowaliśmy się nie zabierać głosu na tematy społeczne, ale opowiedzieć o złości, o tym, jak jest destrukcyjna, z czego się bierze, jakie są przyczyny odrzucania przez człowieka bliskości z innymi. Bronimy też wiary Szekspira w radość życia, w miłość, seks i ich piękno i znaczenie - mówiła przed premierą reżyserka "Poskromienia złościcy" w toruńskim teatrze Justyna Celeda. Czy to się udało?

Pani zamiast pana

Wydarzenia przeniesiono z XVI wieku w czasy znacznie nam bliższe (XX wiek, a może dziś?). Bianka i Katarzyna mieszkają z matką (u Szekspira był ojciec) prowadzącą pensjonat czy hotel, co ma być może sugerować, że biznesmenka nie miała czasu należycie zająć się wychowaniem dzieci, a zamiast poświęcić im więcej uwagi, nie szczędzi pieniędzy na dodatkowe lekcje i "korepetycje".

Zastępowania panów przez panie mamy w przedstawieniu więcej. Także Lucentio, pretendent do ręki Bianki, występuje tu nie - jak w oryginale - jako syn możnego Vincentia, ale możnej Vincentii. Towarzyszy mu nie służący Biondello, ale służąca Biondella... Aktorka gra też męską rolę Grumia, służącego Petruccia. Po co te zmiany? Żeby pokazać, że poskramiający niepokorne złościce świat nie musi być patriarchalny, wszak kobiety pełnią w nim wszelkie role - od służącej po właścicielkę biznesu? Że to władcze matki wychowują nieco oderwanych od życia Lucentiów albo zbuntowane Katarzyny? A zatem tak do końca tematyki społecznej autorzy inscenizacji nie porzucają...

Choć istotnie na plan pierwszy wysuwa się obserwacja galerii postaci: śmiesznych, przekonanych o swej atrakcyjności zalotników, drobnych intrygantów, wyrachowanych spryciarzy. Oglądamy też - i to pewnie w tym spektaklu najciekawsze - że nie zawsze jest tak, jak się państwu zdaje. Wszak Kasia (w tej roli Mirosława Sobik) okazuje się w końcu dużo słabsza niż sugerowałaby to przypięta jej przez otoczenie łaska "złościcy". A Bianka (znakomita rola Julii Sobiesiak) pod słodyczą i łagodnością na pokaz skrywa "charakterek" i temperament.

A owa zapowiadana wiara w radość życia, tryumf miłości? Hmm... Tej ostatniej tu bodaj najmniej. Poza tym wiele scen w toruńskiej inscenizacji komedii Szekspira jest rodem z farsy czy nawet starych komedii filmowych (to zdaje się ulubione źródło inspiracji reżyserki, do którego sięgnęła też w pokazywanej na Pierwszym Kontakcie "Szkole żon"). Do najzabawniejszych scen należą te, gdy Lucentio (Jarosław Felczykowski) udziela Biance lekcji łaciny w śmiesznym tańcu, a Hortensjo (Grzegorz Wiśniewski) lekcji muzyki. Brawa dla Julii Sobiesiak za kapitalne odśpiewanie arii jak wprost z... Warszawskiej Jesieni.

Mirosława Kruczkiewicz

Nowości

21-03-2017